

„Skrzydło urwał daleko za brzozą wybuch, który odrzucił je kilkadziesiąt metrów do tyłu” – bzdura gwałcąc zasadę zachowania pędu. „Bomba izobaryczna”, „magnesy”, „działło akustyczne”, „broń nowej generacji”... – teorii zamachowych jest tak wiele, że doprawdy trudno je komentować. Prawie każda z nich przeczy fizyce ze szkoły podstawowej, grzeszy też przeciwko logice.

– **Są zatem mitami?**

– Nie obrażajmy mitów. Mnie uderza w tych wszystkich domysłach naukowa nieporadność i dyletantstwo. A pamiętajmy, że krążyła jeszcze teoria „wielu tupolewów”, czyli uprowadzenia prezydenckiego samolotu wraz z żywym pasażerami i zastąpienia go jakąś makietą, ale poseł Macierewicz uznał chyba tę koncepcję za konkurencyjną w stosunku do wersji „wybuchów”, gdyż określił jej twórców jako zakamuflowanych agentów Moskwy.

– **Jak Szuladziński je wymyślił?**

– Nie wiadomo, bo wygłasza opinie nieuzasadnione obliczeniami. Gdy tworzy i opisuje swoje teorie o dwóch wybuchach, zapomina, że pęd konieczny do realizacji jego scenariuszy jest stukrotnie większy od tego, który mogłyby przekazać odłamkom sugerowane bomby. Kwestia przekazu pędu wyklucza wybuchy. Również świadkowie podkreślają, że był głuchy odgłos wielkiej kolizji, ale nie było żadnej eksplozji. Szuladziński popełnia wiele błędów. Twierdzi, że jeśli były liczne odłamki aluminium, to na pewno był też wybuch, co jest nieprawdą. Mówi, że im szybsze jest zderzenie, tym większą szansę przetrwania ma skrzydło, a przecież jest całkiem odwrotnie! Zarówno on, jak i dwaj pozostali „eksperti” ogłosili mnóstwo koszmarnych głupstw.

– **Czy na kontynencie amerykańskim cieszą się oni jakimś uznaniem?**

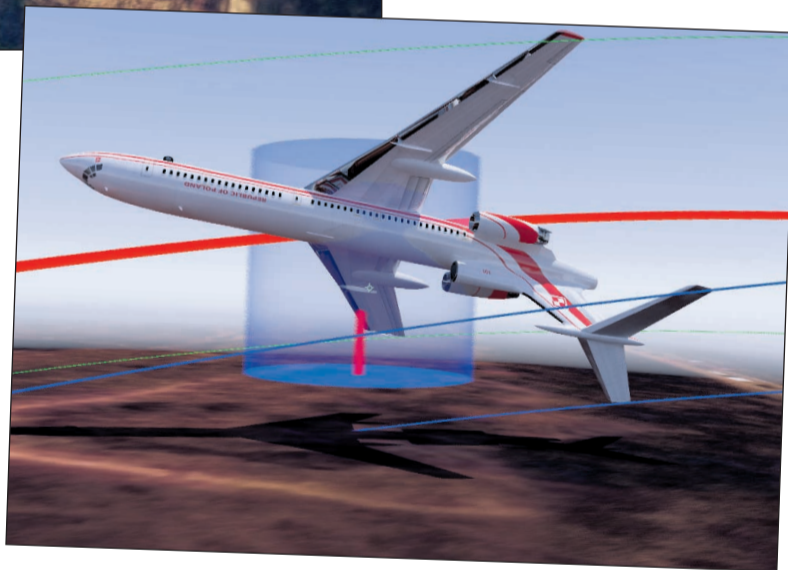
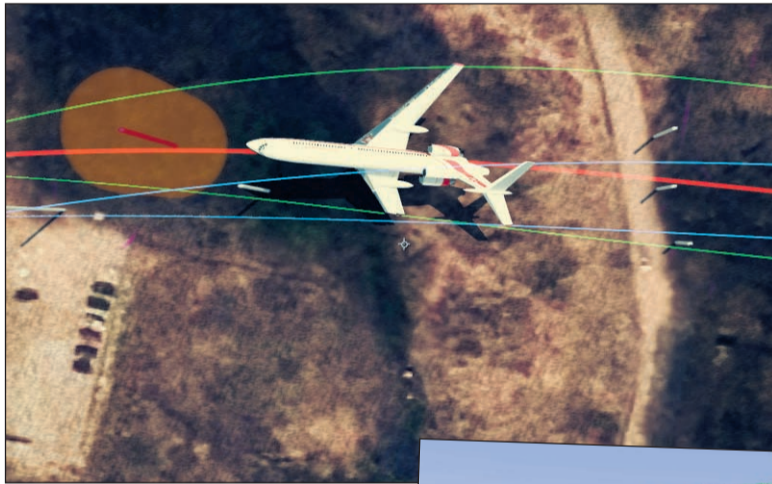
– Zespół Macierewicza chciał zaimponować swojemu audytorium zagranicznymi tytułami, tymczasem Binienda ma na koncie umiarkowane osiągnięcia typowego inżyniera. Szuladziński i Nowaczyk są bez wielkiego dorobku samodzielnej pracy naukowej, aczkolwiek Szuladziński posiada wielkie doświadczenie w prowadzeniu zleconych, inżynierskich obliczeń wytrzymałościowych i napisał bardzo dobrą, praktyczną książkę, z której sam korzystałem. Opinia publiczna nie wie o ich pracach, a temat Smoleńska nie gości w mediach. Binienda zreferował swoje prace w specjalistycznym internetowym biuletynie fizycznym, ale zostały potraktowane bardzo sceptycznie. Twierdzi, że przyjęto go przychylnie na sesji konferencji w Pasadena, ale zapomina dodać, że sam ją organizował. Był jedynym mówcą, który wspominał w referacie o Smoleńsku, bowiem nie stanowiło to tematu sesji. Jeśli na kontynencie amerykańskim tak potencjalnie szokującą sprawą zajęła się tylko raz

jedna anglojęzyczna gazeta regionalna, to można powiedzieć, że hipotezy zespołu Macierewicza nie mają tu żadnej siły nośnej. Tylko w prasie polonijnej pojawiają się czasem reportaże i artykuły o katastrofie. Jednak źródła scenariuszy spiskowych nieodmiennie znajdują się w kraju. Jedno leży w kręgu ludzi związanych z partią PiS, która założyła i pilnie strzeże jednopartyjności klubu dyskusyjnego zwanego zespołem ds. wyjaśnienia przyczyn katastrofy (tylko 2 posłów jest spoza PiS).

– **Czy miał Pan kiedykolwiek możliwość skonfrontowania swoich opinii z opiniami ich fachowców?**

– Wbrew kłamstwu posła Macierewicza ani on sam, ani prof. Binienda nie zapraszali mnie na żadne ich spotkania. Próby kontaktu wypływały wyłącznie z mojej strony i miały miejsce na forum internetowym. Miałem tam okazję podyskutować chwilę z dr. Nowaczykiem,

powstrzymując się przed wypowiedziami, ponieważ obawiają się napaści politycznych. A powinni mówić! Wiem, że chcą, ale też boją się tzw. „cyрку medialnego” i agresji ze strony wpływowych działaczy PiS. Dyskusja o katastrofie była w medialnym stanie hibernacji przez dwa lata i kuriozalnie dopiero emigranci, jak Binienda i ja, zdecydowali się na publiczną dyskusję pod własnymi nazwiskami o przyczynach katastrofy, od strony nauki. W tym roku trochę się zmieniło. Jest więc postęp, bo dawało się wyczuć jakieś dziwne tabu albo autocenzurę wiążącą nad tematem, a nie ma do tego najmniejszego uzasadnienia ani usprawiedliwienia. Zwracając się tu do setek, a może tysięcy kompetentnych inżynierów lotniczych, budowlanych, specjalistów od wytrzymałości materiałów, fizyków i lotników, powiem, że liczę na ich większe zainteresowanie, na analizy i śmiałość w publikacji wniosków.



przynajmniej do czasu, kiedy moje pytania nie stawały się w jakiś sposób niewygodne i pozostawały bez odpowiedzi. Na blogu zatytułowanym „Profesor Binienda odpowie na pytania internautów” wraz z innymi badaczami społecznymi zadałem mu szereg ważnych pytań, na które mimo początkowych obietnic nigdy nie odpowiedział. Pan Macierewicz zwrócił się do mnie, organizując konferencję prasową, na której oświadczył, że uchylam się od dyskusji merytorycznej z jego ekspertami, w związku z czym „wezwał” mnie na zebranie, jako osobę uciekającą od polemik. Uczynił to w takiej drastycznej formie, że bym przypadkowo nie przyszedł. Nawiasem mówiąc, nie nosiłem się nawet z zamiarem, bo miałem już zaplanowane w tym czasie inne spotkania, no i o czym można rozprawić w ponad 100-osobowym zespole, którego żaden członek nie jest inżynierem lotniczym ani pilotem. Tylko o polityce.

– **Czy Pańskim zdaniem świat polskiej nauki wystarczająco zajął się problemem katastrofy? Czy ludzie znani i utytułowani nie powinni głośniejsze odnosić się do kolejnych „rewelacji” Macierewicza?**

– Sprawa Smoleńska została niewyobrażalnie wręcz upolityczniona i polscy naukowcy, którzy posiadają wiedzę oraz kwalifikacje,

nie ograniczają się przy tym do analizy koncepcji posła Macierewicza. Wielomilionowe koszty maszyn obliczeniowych i laboratoriów? To doprawdy niepotrzebne. Wiedza, jak lata i jak skonstruowany jest samolot, której nie mają współpracownicy pana Macierewicza, jest dużo ważniejsza.

– **Istnieje jeszcze jakaś okoliczność, której zbadanie jest istotne dla wniosków o przyczynach i przebiegu katastrofy? Co należałoby ewentualnie wykonać, żeby trafić do tych, którzy dopuszczają do swojej świadomości rzeczowe argumenty?**

– Trudno będzie przekonać niektórych ludzi, tych o zamkniętych umysłach, ale większość z ciekawością posłucha, co sądzą prawdziwi eksperci i naukowcy. Po sprowadzeniu

wraku do kraju z pewnością warto zrobić ekspertyzy mikroskopowe, by ponownie zbadać ewentualność wybuchu. Obecnie nie ma na wybuch najmniejszego dowodu, ale takie badania należy zlecić w kraju lub za granicą (renomowana firma angielska często robi takie rzeczy). Nie jest za późno, gdyż ślady wybuchu są trwałe. Naukowcy powinni też postarać się ulepszyć metody analizy komputerowej urwania skrzydła w wyniku zderzenia z brzozą. Będzie to wymagało oryginalnej pracy naukowej w celu ulepszenia opisu materiałowego duraluminium D16 tupolewa, które mogło pękać quasi-krucho przy prędkości ponadkrytycznej (prędkość ruchu samolotu wynosiła około 77 m/s, zaś krytyczna prędkość zderzenia wynosi dla stopu D16 od 40 do 60 m/s). Jeszcze bardziej potrzebne będzie stworzenie modelu materiałowego i metod obliczeniowych w przypadku szybkich deformacji drewna brzozy. To są trudne obliczenia i nie wiemy, czy kiedykolwiek będą rozstrzygające. Na szczęście są jeszcze inne drogi do sprawdzenia, czy samolot mógł i czy rzeczywiście zrobił półobrót do góry kołami, czy też było to z jakichś powodów niemożliwe. Jedną z nich jest symulacja aerodynamiczna ostatnich 5 sekund lotu samolotu prezydenckiego, wyznaczenie i porównanie z rzeczywistością powypadkową trójwymiarowej trajektorii tupolewa. Ja wybrałem właśnie tę drogę.

– **Kiedy opublikuje Pan wyniki?**

– Kończę pisać artykuł dla czasopisma mechaniki teoretycznej i stosowanej. Tego rodzaju obliczenia nie wymagają trudnej do zdobycia, szczegółowej wiedzy o materiałach i technologii budowy skrzydła, które są częściowo niejawnie. Do obliczeń aerodynamicznych potrzebne są znane znacznie lepiej kształty i profile skrzydeł oraz rozmiary samolotu. W rekonstrukcji toru lotu pomagają liczni niemi świadkowie: drzewa przycięte skrzydłami i statecznikami samolotu, odłamki rozrzucone wzdłuż toru lotu. Wzajemne ułożenie tych wszystkich obiektów w stosunku do pola ostatecznej dezintegracji na lewo od oryginalnej trajektorii przed brzozą, skierowanej na środek pasa lotniska Smoleńsk-Północny, to

są dane dotychczas niewykorzystane do głębokiej analizy fizycznej. Moje obliczenia potwierdziły spójność wszystkich śladów na ziemi opisanych w raportach obu komisji z symulacją dynamiczną wypadku.

– **Pojawią się jakieś przełomowe informacje?**

– Odkryłem, że zarówno położenie punktu TAWS numer 38, jak i ostatniego punktu zapamiętanego przez system rejestratorów (niesłusznie przez zespół sejmowy nazywanego punktem „zamrożenia komputera”) są zgodne z fizyczną rekonstrukcją ostatnich 5 sekund lotu. Przypominam, że punkty te, a zwłaszcza TAWS 38, były jednym z naczelnych „dowodów” zespołu Macierewicza na „wpływ osób trzecich”, fałszerstwo w raportach komisji państwowych i tak dalej. – **Nowe symulacje fizyczne skorygowały zarówno pewne błędy w wykresach ruchu tupolewa znajdujących się w raportach MAK i komisji Millera, jak i kategorycznie zaprzeczyły możliwości odtworzenia setek śladów na ziemi, jako wynik proponowanych przez ludzi Macierewicza wybuchów.** Ich hipotezy nie zgadzają się z położeniem, wysokością ani kątem przycięcia około stu drzew oraz z miejscem, gdzie po 110-metrowym locie spoczęła urwana przy brzozie część lewego skrzydła. To dowód, że są niesłuszne. Trudno o lepszy przykład zysku, który może dać dokładna analiza aerodynamiczna trajektorii i porównanie z danymi empirycznymi. Myślę, że tym tropem warto pójść jeszcze dalej, a także znaleźć inne metody analizy.

– **Proszę na zakończenie opowiedzieć o sobie coś, czego nasi czytelnicy nie dowiedzą się o Panu z wyszukiwarki internetowej...**

– Poza sferami nauki i lotnictwa jestem zapałym podróżnikiem. Lubię wycieczki w niedostępne, lecz z jakichś powodów ważne miejsca. Odbyłem samotną wyprawę do miejsca, gdzie prawdopodobnie wylądował w Nowym Świecie **Krzysztof Kolumb**: poleciałem i sfotografowałem z wysokości 20 metrów bezludne dziś wyspy Plana na Karaibach, w tzw. Trójkącie Bermudzki. Interesuje mnie postać Kolumba jako śmiałego do szaleństwa i zagadkowego odkrywcy. Moim marzeniem byłoby znaleźć czas, żeby zrobić więcej badań i gdzieś o tym napisać. Jeśli hipoteza lądowania na Plana okaże się słuszną (obecnie jest znana tylko specjalistom i historykom), będę miał ogromną satysfakcję bycia jednym z pierwszych współczesnych, którzy zobaczyli tajemniczą wyspę Guanahani, gdzie 520 lat temu spuścił żagle Admirał Wszechocanu. I jednym z niewielu, którzy nurkowali tam wśród rekinów...

– **I dlatego niestraszne są Panu rekiny polityczne... Dziękujemy za rozmowę.**

MARCIN KOS
Współpr. TS